

100 tysięcy mil jednakowej glazury

24 grudnia 2007

Zaczął się od tego, że Marian nie wiedział, ile wynosi mila. Usłyszał to pojęcie w jakimś dzienniku przed kilkoma dniami, ale nie wiedział, po co w ogóle go użyto. Zresztą ten dylemat nie zaprzętał jego głowy dłużej niż trwało wypowiedzenie słowa „mila”.

Takim oto sposobem Marian zupełnie nie mając pojęcia, że nie wie, ile wynosi mila, wyglądał beztrosko przez okno. Widok miał wcale przyjemny, na ciągnące się 10 pięter w dół ulice i wieżowce wzniesione kilka przecznic od jego bloku. Horyzont zalewała fala światła ze stłoczonych latarni, a na wysokość jego okien unosił się odległy, acz uporczywy szum samochodów.

Marian był szczęśliwy, mogąc spoglądać na ten widok, aczkolwiek nikomu, nawet sobie, głośno tego nie przyznał. Znał swoje miejsce w społeczeństwie, więc wiedział, że nie jest tym, który znienacka w jednej ze scen mówi: „lubię mój widok z okna”, albo zapytany, co sprawia mu radość, odpowiada „patrzenie przez okno mojego mieszkania”. Marian był zdecydowanie typem, który był taki, na jakiego wyglądał. Zachowywał się jak przystało na stereotypowego Mariana i najzwyczajniej w świecie był sobą. Pomyślał, że aby zachować konwencję powinien teraz wyrzucić papierosa w otchłań i zamknąć okno, aby nie wyziębic mieszkania. Zrobił to więc.

Obróciwszy się w stronę wnętrza przeżył niewielkie zaskoczenie, ponieważ podczas gdy on patrzył przez okno na miasto, podłoga jego mieszkania została promocyjnie wyłożona glazurą, w formie reklamy. Z płytek ułożono wielki napis „Glazura Zenex! Oferujemy także glazurę łazienkową, sufitową oraz wiele innych rodzajów”. Dalej następował adres firmy i telefon kontaktowy. Pod tymi informacjami ułożono ogłoszenia

drobne i najnowsze wiadomości ze świata. Marian nadepnął na zdjęcie szefa OBWE i podszedł do fotela. Miał ochotę pooglądać telewizję.

Z dezaprobatą stwierdził, że jego fotel, a także pilota wyłożono glazurą, na szczęście ekran i klawisze pilota pozostały nie zakryte – Marian wiedział dlaczego. W telewizji regularnie pojawiała się reklama płytek Zenex. Firma ta nie wykupiła reklamy radiowej, a więc głośnik radia stojącego opodal telewizora został przesłonięty gustownym, okrągłym kaflem. Nie stanowiło to dla Mariana wielkiej różnicy, ponieważ i tak nigdy nie słuchał radia.

Zanim włączył telewizor poczuł przemożną potrzebę pójścia do toalety. O ile Marian starał się być zawsze stereotypowym Marianem z bloku nie mógł powstrzymać się od jednej rzeczy, której ów stereotypowy Marian mieć nie powinien: mianowicie posiadał ukryte lęki.

Najważniejszym z jego lęków był ten przed wyjściem za potrzebą do toalety. Marian całe życie unikał wychodzenia do toalety, nic nie pił, ani nie jadł, ponieważ paraliżował go strach przed opuszczeniem mieszkania i zagubieniem się w trzewiach budynku, który zamieszkiwał.

Kilka dni wcześniej jednak dał się skusić. Zobaczył w telewizji reklamę piwa. Piwo falowało smakowicie na ekranie, jakby jego złote strugi lały się Marianowi wprost do serca. Była to najlepsza reklama telewizyjna, jaką w życiu widział, wiedział też, że nic piękniejszego w życiu nie zobaczy. Wiedziony tą pewnością sięgnął po słuchawkę telefonu i zamówił piwo. Przez cały okres picia czuł się bosko. Nie przeczuwał nawet do czego może go to dowieść w przyszłości. Marian pił ostatecznie, wielkimi łykami pochłaniając płynne złoto.

Marian wsłuchiwał się we własne ciało i zadrżał. Rzucił trwożliwe spojrzenie na okno, ale odrzucił pomysł wykorzystania go jako pisuaru – przecież ktoś mógłby zobaczyć go z zewnątrz.

Obrócił spojrzenie na radio. I tak go przecież nie używał. Jednak po dokładniejszych oględzinach okazało się, że urządzenie jest szczelnie obłożone glazurą „Zenex” i nie sposób zrobić wyłomu w owej skorupie.

Marian nie miał wyboru. Powoli odłożył pilota na poręcz fotela i z wysiłkiem podniósł się. W brzuchu mu zabulgotało i wiedział, że musi wyjść. Ta świadomość uderzyła go tak mocno, że aż się zachwiał, ale ze ślepą determinacją ruszył w stronę drzwi.

Gdy je otworzył ukazał się jego oczom biały, oświetlony jarzeniówkami korytarz. Ściany były gładkie jak szkło, wszystkie drzwi jednakowe i bez numerów. Marian wyszedł trzymając się klamki i zrobił kilka kroków w stronę rogu korytarza po prawej stronie, trzymając się klamki jak niedoświadczony pływak pomostu. W końcu zacisnął powieki i puścił się wpływając na głęboką wodę glazury.

Drzwi zatrzasnęły się za nim zamieniając w kolejne identyczne wejście do anonimowego mieszkania. Wyruszył poszukując napisu WC.

Marian szedł, czasem ustawał w swojej wędrówce, słaniał się, a wkrótce był zmuszony iść kurczowo ściskając kolana. Nie ugiął się jednak i mężnie znosił cierpienie dłużej, niż potrafiłby znieść je niejeden wielki mąż. Marian jednak nie był żonaty.

Wędrował i wędrował, a korytarz i promocyjna glazura nie kończyła się ani nie zmieniała. Po długich godzinach jarzeniówki pogasły w korytarzu i ponownie się zapaliły. Czas jednak wciąż płynął, a Marian szedł przed siebie obserwując czas i miejsca, do których nigdy nie spodziewał się że dotrze. Minął poziomą rysę w ścianie, potem zobaczył płytkę ceramiczną w ogóle nie przymocowaną do podłogi. Milczał nad tymi cudami w podziwie.

Glazura wypaczyła się, a fugi rozpadły w pył a Marian wciąż wędrował i wędrował. Wędrował, aż farba olejna zeszła ze ścian

czyniąc je chropowatymi i falistymi, niczym skóra starca. Aż drzwi obwisły na zawiasach.

Nie wiedział bowiem, biedny Marian, iż architekt budujący jego blok popełnił trzy podstawowe błędy: zaprojektował korytarze tak, aby tworzyły zamknięte obwody, nie budując przy tym schodów wiodących na inne piętra, ale co najważniejsze – nie przewidział w projekcie kanalizacji, a co za tym idzie – toalet. Jak się okazało, na zgubę Marianowi.

Gdy noc zapadnie nad twoim domem, czytelniku, a gwiazdy wyzłocą niebo, pomnij czasem na męczennika Mariana, który nie wiedział, do czego prowadzi nadmierna wstrzemięźliwość i zbyt pochopnie odnaleziona rozkosz. Wspomnij tę udręczoną figurę, która czołga się ze skrzyżowanymi nogami wciąż i wciąż po jednym piętrze bloku by odnaleźć ostateczny swój cel.

Ideał, którego nigdy nie dosięgnie.

Autor: Katarzyna Czarkowska-Guziuk